

## Muszla w bursztynie

Był to zwykły czerwcowy wieczór w Juracie. Wiatr rozpędzał się coraz bardziej, a szare wody Bałtyku biły w falochrony, które od czasu do czasu wydawały trzeszczący dźwięk. Pomimo tego, że morze było wzburzone i raczej niechętnie, by spędzać czas z ludźmi, czwórka nastolatków głośno śmiała się i bawiła, biegając po dzikiej piaszczystej plaży i absolutnie nic sobie nie robiąc z gróźb, jakie kierowały do nich fale. Tylko Gajana siedziała z podkulonymi nogami przy dogasającym powoli ognisku i z zamkniętymi oczami wsłuchiwała się w melodię morza. Miała wrażenie, że słyszy pieśni pełne smutku i tęsknoty.

– Słyszeliście to? – zapytała w pewnym momencie, jedną ręką wskazując na ucho, drugą wyciągając w kierunku wody, jakby ten gest miał utwierdzić ją i jej towarzyszy w przekonaniu o płynącej z odmętów Bałtyku melodii. W jednej chwili wszyscy skierowali na nią wzrok.

– Janka, o co ci chodzi? – Kacper zmarszczył brwi i wyciągnął w stronę dziewczyny drewniany baryl, który trzymał w ręce. – Co niby słyszeliśmy? Znowu się przesłyszałaś... Chodź do nas... Antek miał właśnie wylądować na desce i zjeść go miały bałtyckie rekiny!

Pozostała trójka bawiąca się w piratów zaśmiała się głośno i wróciła do zabawy, nie zwracając na dziewczynę uwagi, a sama Janka pokręciła głową z rezygnacją. Już nawet nie próbowała wyprowadzać brata z błędu – przecież powszechnie wiadomo, że ryby chrzęstnoszkieletowe na pewno nie wybrałyby zimnego Bałtyku na swój dom, nie mówiąc już o atakowaniu Antka. Znudzona siedzeniem, postanowiła przejść się wzdłuż wybrzeża. Zabrała ze sobą tylko koc, który zarzuciła na ramiona. Z każdą minutą oddalała się od przyjaciół. Ich krzyki i śpiewy cichły, zagłuszane przez fale, a coraz wyraźniejsze stawały się słowa nieznaney dziewczynie wcześniej pieśni: *Piękna Jurato, królowo morza i naszych serc, usłysz nasz płacz, wróć do nas, potrzeba nam ciebie...*

Gajana zatrzymała się za masywną skałą, by posłuchać melodii, nie rozpraszać śpiewaczki, która nuciła swoją piosenkę z wielkim smutkiem i tęsknotą. Po chwili dźwięki ustały, a właścicielka pięknego głosu załkała cicho.

– Halo, jest tam kto? – Dziewczyna ostrożnie wychyliła głowę zza kamienia, a jej oczom ukazała się piękna kobieta o bladej cerze i włosach koloru morza. Zamiast nóg miała rybi ogon.

W pierwszej chwili przeszło Jance przez myśl, że to modelka przebrana za mityczną postać, biorąca

udział w jednej z cieszących się coraz większą popularnością sesji zdjęciowych. Nie zauważyła jednak ani fotografa, ani żadnych rekwizytów. Pogoda i pora dnia też temu nie służyły.

– Piękna melodia, nie słyszałam jej wcześniej.

Zielonowłosa z impetem zeskoczyła z kamienia w białą pianę. Gajana zdążyła tylko krzyknąć, by nie uciekała. Zdezorientowana nastolatka stała przez chwilę w bezruchu, analizując, co się jej właśnie przydarzyło. Z letargu wyrwał ją mocniejszy podmuch wiatru smagający policzek. Powolnym krokiem zdecydowała się podejść w stronę głazu. Nie zważała na to, że zimny Bałtyk moczy jej spodnie, a ulubiony kocyk leży zmięty na plaży po tym, jak zsunął się z jej ramion. Ciekawość wzięła górę. Stojąc koło skały, poczuła, że ktoś przygląda się jej zza falochronu. Chwilę później jej oczom ponownie ukazały się zielone falowane włosy, a następnie twarz.

– Czy... czy ty słyszałaś? – Kobieta poruszyła się w jej kierunku, ale cały czas utrzymywała dystans. Czuć było nieufność, ale też zaciekawienie postacią Gajany.

– T... tę pieśń? – Nastolatka kiwnęła głową i uśmiechnęła się lekko. Jej rozmówczyni zniknęła pod powierzchnią wody, by pięć sekund potem wyłonić się na wyciągnięcie ręki od dziewczyny. Mimo bariery, jaką stanowił kamień, Janka, co było bardzo dziwne nawet dla niej samej, nie bała się tej niezwyklej istoty. Czuła bijący od niej spokój.

– Kim jesteś? – Janka mimowolnie wyciągnęła do przodu rękę, chcąc dotknąć kobiety, ale zatrzymała ją w połowie drogi. – Jesteś syreną. Najprawdziwszą syreną! Taką, o jakich czyta się w legendach i książkach. Na fale Goska, tak, jesteś syreną!

– Wasza wysokość, mam na imię Zefira. – Na entuzjazm i niedowierzanie Gajany, zielonowłosa skłoniła głowę i zamruwała oczami. Ukłoniła się delikatnie swojej rozmówczyni, co spowodowało, że Janka po raz kolejny tego wieczoru poczuła się zagubiona i nieswoja. Syrena, widząc reakcję dziewczyny, zaczęła tłumaczyć jej, że tylko osoba godna objęcia tronu Bałtyku jest w stanie usłyszeć i zrozumieć słowa pieśni. Obiecała pomóc zdezorientowanej nastolatce poznać jej przeznaczenie, a było nim odbudowanie bursztynowego pałacu.

– Jeszcze raz, od początku i powoli. – Gajana złapała się za głowę i wyszła na ląd. Natłok myśli sprawił, że rozboleła ją głowa. Siadła na piasku, by za chwilę z niego wstać i zacząć chodzić w kółko. – Twierdzisz, że moją matką najprawdopodobniej była Jurata, a ojcem rybak, dlatego znam tylko babcię ze strony taty, która mnie wychowuje? Mówisz, że mam być księżniczką i odbudować jakiś tam pałac? Co to w ogóle ma znaczyć?!

Zielonowłosa patrzyła na Gajanę i czekała aż ta ochłonie, żeby móc odpowiedzieć na wszystkie jej pytania, o ile tylko będzie w stanie. Gdy zauważyła, że powoli się uspokaja, podплыnęła bliżej brzegu i zaczęła rysować na piasku zamek, w którego centrum znajdowało się coś na wzór płytki z muszlą w środku.

– Już mogę? – zapytała. Gajana głośno westchnęła i kiwnęła głową. – To... – wskazała na rysunek

– jest bursztynowy pałac, który został zniszczony przez zazdrosnego o twoją matkę boga. Muszla to serce Bałtyku, które zaginęło. Wszystkie stworzenia w morzu próbowały ją odnaleźć. Przeszukały nawet oceany, na nic. Muszla przepadła, przynajmniej tak myśleli wszyscy.

– Ale... – Nastolatka dotknęła rysunku muszli. – Musi być jakieś *ale*, prawda? – Większość twierdzi, że Jurata przewidziała katastrofę i wysłała ciebie na ląd wraz z muszlą. – Zefira ujęła dłoń Gajany i lekko ścisnęła. – Zastanów się... Pomyśl, może babka coś ci kiedyś wspominała o tym? Bałtyk umiera z każdym dniem. Wy tutaj na lądzie nie widzicie tego. Nie obchodzi was to. Ale morze to mój dom, twój dom, nasz dom.

Janka faktycznie zauważyła ostatnio, że Bałtyk stał się bardziej szary i zanieczyszczony. W lokalnych gazetach roiło się od informacji na temat martwych lub chorych ryb odławianych przez rybaków. W telewizji pojawił się reportaż o chorych fokach i morświnach na okolicznych plażach. Zbliżający się sezon wakacyjny na pewno nie będzie sprzyjał poprawie stanu wody. Sama muszla wydawała się Gajanie znajoma, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd. Poprosiła Zefirę o jej opisanie. Według niej muszla sama w sobie niczym się nie wyróżniała, ale była zatopiona w bursztynie. Muszla w bursztynie to dość rzadka rzecz, dlatego syrena miała nadzieję, że Janka przypomni sobie, gdzie ją widziała.

– Czekaj... – Twarz dziewczyny rozpromieniła się. Sięgnęła do kieszeni spodni i wyciągnęła z niej wisiołek na srebrnym łańcuszku – miodowy bursztyn, w którego wnętrzu była zatopiona mała muszelka. – Dostałam go kiedyś od babci. Powiedziała mi, że matka zostawiła go dla mnie, że jest cenny i mam go strzec jak oka w głowie. Odtąd zawsze mam go przy sobie. Nie mogę ci go oddać.

Zefira przechyliła głowę i otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale równie szybko je zamknęła. Gajana schowała naszyjnik z powrotem do kieszeni. Syrena próbowała przekonać nastolatkę do zmiany decyzji. Bezskutecznie. – Musi być inny sposób na uratowanie morza, naszyjnik to jedyna pamiątka po mamie, jaką mam! Zefira otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w tym momencie rzeczywistość jakby zaczęła się rozmywać, a w uszach Janki zaczęło szumieć. Dziewczyna nie była w stanie określić, czy to morze, czy coś innego. Po chwili poczuła, jak coś szturchnęło ją w ramię, a szum zaczął przekształcać się w ludzkie głosy i skrzeczenie mew. Ręką zasłoniła twarz, by uchronić oczy przed blaskiem latarki, z komórki którą trzymał Antek.

– Już myślałem, że będę musiał cię nieść do domu. Babcia dzwoniła jakieś piętnaście minut temu, martwi się. – Poinformował ją Kacper i podał rękę, by pomóc jej wstać z piasku, na którym leżała. Ognisko już całkiem przygasło. – Straciliśmy rachubę czasu. Już po północy.

– Ale...ale ja przed chwilą byłam na plaży i rozmawiałam z syreną.

– Janka, syreny nie istnieją, to bajka i mit. – Chciała się kłócić, ale dała za wygraną, nadal była lekko zdezorientowana. Czyżby wyobraźnia płatała jej figle?

Podeszła bliżej morskiego brzegu i wbiła wzrok w rozbijające się o falochrony fale. Jedna

z rąk powędrowała do kieszeni, w której spoczywał bursztyn na łańcuszku. Wyjęła go i wrzuciła do wody. Głośne chlupnięcie świadczyło, że dotarł do celu. Szybko odwróciła się i ruszyła w kierunku wyjścia numer siedem. Gdy była w połowie drogi, do jej uszu dotarł dźwięk – coś jakby płetwa uderzająca o tafelę wody. Usłyszała znajomy głos: *Nie zawiodę cię, królowo...*